

**Pamiętam dobrze, jak Giorgio Sandi, ojciec Gabbo, kibica Lazio zamordowanego przez policjanta Spaccarotellę, powiedział mi: „dla mnie Totti był sportowym wrogiem, symbolem Romy, piłkarzem, którego nie mogłem znieść”. Pamiętam dobrze, że wywołało to mój uśmiech. To była lekka nuta w ten poranek, kiedy udałem się przeprowadzić wywiad z Cristiano Sandrim, drugim synem Giorgio. I napełniło mnie dumą.**

Dla mnie antylacjalizm zawsze był wartością istotną, podstawową, do nauczenia i przekazania przede wszystkim młodym pokoleniom romanistów, którzy odrobinę go stracili. Nie chodzi wcale o bycie bardziej antylacjalami niż romanistami. Chodzi o to, że nie możesz nazywać się romanistą, jeśli nie jesteś jednocześnie antylacjalem. W idealnej bibliotece obok książki Tahara Ben Jellona „Rasizm wyjaśniony mojej córce”, powinien stać także tom o tytule w stylu „Antylacjalizm wyjaśniony mojemu synowi”. Piękny tytuł choćby dla paragrafu. Nie jest łatwo być rodzicami, ale na szczęście pewne punkty odniesienia pozostają i nam pomagają. W tych kilku słowach Giorgio Sandri absolutnie miał rację. Kibic Lazio, który się za takiego uważa, nie może nie znosić Tottiego, a Giorgio Sandri – 40 lat na stadionie jeszcze przed przybyciem Lotito – był i dalej jest prawdziwie wielkim kibicem Lazio. Ponieważ Francesco Totti jest piłkarzem antylacjalem najbardziej, jak to możliwe. Jest nim nie tyle naturalnie, co kulturowo, a więc liczy się to nawet bardziej.

Jego pozycja to coś, co udało mu się osiągnąć. To raczej zrealizowany cel niż coś, co posiadał od początku. Totti jako antylacjal zaczął dobrze, ale kontynuował nawet lepiej. Nie tylko na Flaminioe, ale już rok wcześniej Francesco chodził na stadion, żeby wyznawać właściwą wiatę: „Byłem na Sud, kiedy Di Canio strzelił i pobiegł cieszyć się pod Curva. Nie znamy się, nie mam z nim kontaktów, ani nie chcę ich mieć” – Ale w miarę, jak mijały kolejne sezony, stopień antylacjalizmu Tottiego wzrastał. Apoteoza nastąpiła 18 kwietnia 2010 roku z tymi kciukami zwróconymi w stronę Curva Sud, które poruszyły nawet przyszłe pokolenia romanistów. To obraz bardziej już dziś rozpoznawalny niż Słoneczniki Van Gogha. Wyprzedził melancholijną i przyjazną buzię Marylin, twarz Che Guevary i wielką łepetynę Mussoliniego. Nie tylko nowa ideologia – pierwsza akceptowalna po upadku muru berlińskiego – ale nowa filozofia. Tamtego wieczoru, po raz pierwszy w historii, piłkarz sam zrobił choreografię. Człowiek. Święty całun rozwinięty przez Sud z ciałem, krwią i kciukami. To prawda. Na płótnie, które pojawiło się na Curva Sud niemal tajemniczo, magicznie i z opóźnieniem, był Cezar z kciukiem skierowany w dół (historia starożytnych rzymian, także dlatego, że po starożytnych lacjalach nie ma ani śladu; najstarszym wydaje się Gabriele La Porta). Półtorej godziny później ten obraz ożył, wyszedł przed trybunę na przechadzkę, jak jedna z sześciu postaci poszukujących autora u Pirandello, tylko że tutaj postać była autorem – coś nadzwyczajnego. W porównaniu z tym wydarzeniem obraz Las Meninas Velasqueza, na którym malarz maluje się malującego, podczas gdy sam malowany jest w odbiciu lustrzanym, to łatwizna. W tamtej chwili Totti był Dorianem Grayem starzejącym się o trzy punkty, opowiadaniem Edgara Allana Poe, żywą choreografią.

Ale nie trzeba znać Kanta, żeby to zrozumieć. Totti jest symbolem Romy i

przechadzał się pod trybuną. To właśnie choreografia Curva Sud. Może nigdy nie był nią jednak aż tak bardzo, jak w tych derby, w których nie zagrał. Totti przygotował się do bycia na obraz i podobieństwo Sud już od dziecka, kiedy chodził na tę trybunę, a szczególnie w tamto popołudnie: wziął nawet prysznic w przerwie, przez co nie zdążył zobaczyć karnego obronionego przez Juli Sergio. Poświęcił się w pierwszej połowie i w szatni Getsemani – gdzie niektórzy małej wiary pytali „czemuś mnie opuścić?” – Ranieri zmienił go właśnie dlatego, że ktoś taki, że taki romanista w takim meczu, w takich derby, musi grać na pozycji, która najbardziej do niego przynależy, wykorzystując swoją wyjątkowość i rozwijając swoje szczególne talenty – musiał pójść tam, skąd przyszedł. Na Curva Sud. I kiedy Roma strzeliła gola, on był właśnie tam. Zaczął grać w derby właśnie w tym momencie, kiedy zszedł z boiska.

Totti jest bardziej kibicem Romy niż jej kapitanem. Totti jest bardziej zakochany w Romie niż utalentowany z piłką. On na boisku jest Van Goghciem (tak go zdefiniował w styczniu 2002 roku Giovanni Trapattoni), jest Mozartem i Beethovenem, jest buntownikiem i żołnierzem, żaglowcem i instytucją, jest energią słoneczną rozlaną nad całą niemiecką ziemią i piorunem. Jest wszystkim. Władze Rzymu powinny na poważnie zacząć dyskusję z Rządem i Unią Europejską, żeby kciuki Tottiego w derby z 18 kwietnia 2010 roku trafiły na monety euro, jako logiczne następstwo człowieka witruwiańskiego. Ten wyraz radości był niemal fizjologiczny, jako że Totti – kiedy strzela gola – wkłada kciuk do ust. Nie grając, ale właśnie świętując, użył tego samego narzędzia pracy. Ten wybuch radości pokazał, jak bardzo Francesco jest romanistą, a więc antylacjalem. I zawsze tak było.

Kiedy De Laurentis z czasopisma „Dribbling” przeprowadzał z nim wywiad 8 marca 1998 roku, Totti odmówił zaśpiewania hymnu Lazio. „Nie mogę, nie proście mnie o to” – odpowiedział. 29 listopada 1998 roku Francesco oszalał po голу na 3-3, po kiksie, najpiękniejszym nieudanym strzale na świecie z najwolniejszą, najbardziej dotkliwą trajektorią, który dawał nam niewiarygodne wyrównanie w meczu, w który przegrywaliśmy 3-1, graliśmy w dziewiątkę i mieliśmy za sobą 4 przegrane derby. Dla wielu to właśnie były najpiękniejsze derby, to był pierwszy gol Francesco strzelony Lazio (po którym Sensi cieszył się jak dziecko), to były także jego pierwsze derby w roli kapitana. Po bramce pobiegł świętować pod Curva, zdjął koszulkę, żeby pokazać inną, gdzie było napisane: „29-11-1998. Naprzód chłopcy!”. Cała czerwona w kolorze Romy. Podpisana Commando. Pamiętajcie o tym. To była pierwsza koszulka Francesco, to była pierwsza koszulka przed wszystkimi koszulkami.

Był 11 kwietnia 1999 roku. Roberto Benigni właśnie wygrał Oscara za „Życie jest piękne”. I 11 kwietnia życie stało się naprawdę piękne. Kolejny filozoficzny cud, kolejny sposób naśladowania sztuki, bycia choreografią. Trzy do jednego. Trzy – jak Oscary – i Lazio, która dzięki tej porażce traciła scudetto. Trzeciego gola strzelił Francesco. Potem najpiękniejszy go, znów jego – koszulka „Znowu was pogoniłem”, która zawsze pozostanie nieśmiertelna (na pewno gdzieś tam, w szufladzie wszechświata, w której znajdują się kostiumy użyteczne dla ludzkości, znajduje się właśnie ta koszulka). Tego wieczoru byłem na Curva Sud i nie widziałem tego, co zrobił Totti. Po chwili dotarła do nas wiadomość, a potem w domu zobaczyłem

obrazy, które ją potwierdzały. W tej chwili szczególnie przywiązałem się do Tottiego za to w jaki sposób i jak mocno deklarował swój antylacjalizm. Kochałem go. Od tej chwili Francesco stał się dla lacjali tym, czym miał się stać – wrogiem, symbolem bycia romanistą i, przede wszystkim, pewnego sposobu bycia romanistą. I to właśnie ten sposób sprawił, że tak bardzo go pokochałem. Nie przelotnym uczuciem zakochanego, ale prawdziwie wielką miłością. Francesco jest romanistą właśnie dzięki temu, dzięki swojej szczodrości, dzięki brakowi sofizmatów, nadinterpretacji i poszukiwaniu stylu, który zabezpiecza cię przed pewnymi krytykami, pewnymi środowiskami, jakiegokolwiek by one nie były. Totti nigdy nie gonął za modą, przeciwnie – sam ją tworzył. Totti zawsze był facetem z sąsiedztwa. [...] Totti jest pewnymi obszarami Rzymu. San Giovanni, gdzie się urodził, jest cały jego. San Giovanni – jedno z miejsc w Rzymie, które najmniej się zmieniło od 1976 roku do dziś. Jest tam swoista rzymska atmosfera, powiew centrum, ponieważ w nim jesteś, i powiew historii, ponieważ masz ją przed oczami w formie Koloseum. Ale jednocześnie, pod łukiem, przebija echo peryferii, oczywiście poza Cassia, Collina Fleming czy Parioli – jedynymi strefami, gdzie Lazio odgrywa jakąś rolę. [...]

To wszystko znaczy, że Totti należy do pewnej tradycji typowo rzymskiej. Kibice Romy w porównaniu do fanów Lazio przychodzą na derby przynajmniej kilka godzin wcześniej. Za każdym razem, kiedy wchodziłem na Curva Sud, trybuna była już pełna, a Curva Nord w połowie pusta. Kibic Romy zaczyna śpiewać prawie od razu, lacjal czeka na mecz. Z tego samego powodu czasem zdarzało się nam za szybko wystartować z choreografią, podczas gdy lacjali zawsze startują w punkt. Romanista daje bez ograniczeń, a lacjal najwyżej 100, jeśli się przyłoży (raz nawet coś takiego napisali, myśląc, że to wyznanie miłości). Taka jest historia. W około 70 sezonach byliśmy przed nimi praktycznie zawsze, a dystans jest niemal nieskończony. Wygraliśmy 15 derbów więcej, także 5-0, 5-1, 4-0 więcej niż raz. A jednak jeśli porównasz ilość trofeów, to jest to porównanie niemal (niemal) znośne dla nich.

Romanista spędza życie na prawdziwym kochaniu Romy, spędza życie u jej boku (idzie na stadion, jeździ na wyjazdy, niesie ją w ramionach nawet wtedy, kiedy zasnęła i tego nie zauważa), nie zmieniając się nawet po Pucharze Mistrzów. Lacjal znajduje okazję i łapie ją, korzysta z niej, robi karierę, dopóki może. Lacjal znajduje slogan, umie się sprzedać (w znaczeniu – umie się cenić), a romanista o tych rzeczach nie myśli, idzie do przodu, nie myśli o strategii, świadomy, że nie może z nikim innych dzielić serca tego miasta, które należy do niego już z nazwy, z barw, z symbolu, a przede wszystkim z duszy. Z tradycji. Totti zawsze symbolizował to wszystko, może nawet nieświadomie. Totti symbolizował także, jeśli nie przede wszystkim, przeciętnego kibica Romy. Francesco nie jest jakąś szyczą, nie należy tylko do ultrasów. Należy do całego ludu Romy. Totti jest bardziej Romą niż AS Romą. Francesco Totti jest głosem Rzymu, czymś, co krąży w powietrzu, zanim stanie się nazwiskiem zapisanym w jej historii. [...] Totti jest tą Romą, która trwa i stawia opór. On tak właśnie zrobił – nigdy nie odszedł. Także pod tym względem oszczędził czasu Bogu: żadnych przypowieści o synu marnotrawnym, a za to piękne gole, żółto-czerwone zagrania, łyżeczki. „Totti może jutro strzelić”, a nie „Totti mógłby jutro strzelić”. Tak lepiej. Czasem tryb przypuszczający jest po prostu

błędem. Nie oddaje sensu. Totti pozostaje Tottim, ponieważ został tam, gdzie się urodził.

Autor: Tonino Cagnucci

Tłumaczenie i skróty: kaisa

Autor: kaisa